



WYWIAD Z PANEM LEONEM MARCZEWSKIM

Historia mojej małej ojczyzny.
Wspomnienia o żołnierzach SZP-ZWZ-AK
Inspektoratu Zamość oraz ich powojenne losy.

Zapewne większości z nas nie interesuje tak odległe wydarzenie, jak II wojna światowa. Chciałabym jednak, abyśmy uświadomili sobie, jak wielkie było to przeżycie dla uczestników tej zagłady, abyśmy zrozumieli ich serca przepełnione rozdzierającym bólem.

Dlatego też chcąc przybliżyć sobie i innym czasy wojny i okupacji, czasy zła, okrucieństwa i walki za ojczyznę poprosiłam o rozmowę jednego z żyjących jeszcze dziś polskich żołnierzy działających w latach 1939-1945 **Pana Leona Marczewskiego**.



*Zdjęcie pochodzi ze zbiorów własnych Pana Leona Marczewskiego.
Na zdjęciach Pan Leon wraz z rodzeństwem, drugi od prawej strony*

Zanim jednak przedstawię jego wspomnienia, chciałabym krótko przypomnieć, jak Polacy w naszym regionie bronili się przed okrutnymi działaniami okupanta.

Był rok 1939 pierwszy września, kiedy to Niemcy zaatakowali naszą ojczyznę. Wybuchła wojna. Pomimo dzielnego oporu, Polacy nie byli w stanie walczyć z silniejszym wrogiem. Po miesiącu walk Polska skapitulowała. Nastąpiły czasy okupacji. Niemcy chcieli nie tylko podporządkować sobie nasz kraj, ale także wyniszczyć cały naród. Nie przebierali w środkach: łapanie, masowe egzekucje, obozy koncentracyjne, wysiedlenia, niemczenie polskich dzieci to tylko nieliczne metody, które miały umożliwić im osiągnięcie tego celu. Nic dziwnego, że Polacy nie pozostali bierni i natychmiast podjęli walkę z wrogiem. Już 27 września 1939 r. powstaje polska organizacja konspiracyjna Służba Zwycięstwu Polski, która 13 listopada przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej. 14 lutego 1942 r. rozkazem naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego ZWZ przemianowano na Armię Krajową. Na naszych terenach także już jesienią 1939 r. powstają pierwsze organizacje konspiracyjne. Ich zadaniem jest gromadzenie, ukrywanie porzuconej w czasie walk we wrześniu broni, jej reperacja. Ludzie początkowo działają samorzutnie lecz wkrótce nawiązują kontakty z organizacjami konspiracyjnymi działającymi na terenie kraju. W połowie października gen. Tokarzewski przybywa do Lublina, gdzie wyłoniło się kierownictwo dla okręgu lubelskiego. W maju 1940 r. po przekształceniu SZW w ZWZ w Zwierzyńcu powstaje pierwszy pluton- ok. 20 osób na czele, którego staje ppor. Stanisław Dubicki „Lech”, a po jego śmierci por. Stanisław Brandt „Dąb”, kolejnym Jan Pacześny „Pocisk”.

Od 1940 r. komendantem obwodu zamojskiego został por Stanisław Prus „Adam”. Podzielił on obwód zamojski na dwa odcinki. Jeden pod dowództwem Jana Turowskiego „Norberta”, drugi ppor. Tadeusza Kuncewicza „Podkowę”. Działający w ruchu oporu mieszkańcy Zwierzyńca podporządkowani zostali Podkowie. Komendantem placówki został Józef Pawliszewski, faktycznie Michał Wysocki „Wit”. Początkowo działalność konspiracyjna ograniczała się do akcji dywersyjnych, sabotażu, jednak po podjętej od listopada 1942 r. akcji

wysiedleńczej na Zamojszczyźnie przekształcała się w akcję zbrojną: wysadzanie mostów, pociągów, rozkręcanie szyn, likwidację osób współpracujących z gestapo, walkę zbrojną .

Od stycznia 1943 r. na rozkaz Komendy Głównej AK zaczęto tworzyć oddziały leśne AK; oddział Piotra Złomańca „Podlaskiego”, Jana Turowskiego „Norberta”, Konrada Bartoszewskiego „Wir”, Tadeusza Kuncewicza „Podkowa”. Dowódcą oddziałów Dywersji Bojowej i oddziałów leśnych na Lubelszczyźnie został Stanisław Prus „Adam”, ten w maju 1943 r. utworzył dwa oddziały leśne : 1 dowodzony przez Jana Turowskiego w okolicy Bondyrza i 2 T. Kuncewicza w okolicy Turzyńca, Tereszpoła. Taki był początek Oddziałów Partyzanckich 9 Pułku Piechoty AK Ziemi Zamojskiej. Zwierzyniec stał się miejscem kwater oficerów sztabowych. Tu mieli swoje siedziby i punkty pocztowe. Zatrzymywał się tu często Inspektor Inspektoratu Zamojskiego AK Edward Markiewicz” Kalina”.

Bohater mojego wywiadu **Pan Leon Marczewski** był żołnierzem organizacji **niepodległościowej SZP –ZWZ -AK Zamość Rejon 5 Szczebrzeszyn „Kopacz”**.



Zdjęcie pochodzi ze zbiorów własnych Pana Leona Marczewskiego. Na zdjęciach Pan Leon wraz z rodzeństwem, drugi od prawej strony

*”Wspomnienia. Cicha noc, wieś śpi, nagle łomot w drzwi.
Ciemno dookoła.. lus ,lus. ktoś woła, mamó tato co się dzieje.
Niemiec w drzwiach, ze strachu w oczach ciemnieje.
Ojciec z matką słowem się nie odezwali, tylko cichutko zapłakali.
Matka bochenek chleba zawięła w ścierkę,
ubrała nas i poszliśmy na poniewierkę.
Na plac nas zegnali i czekać kazali.
Patrzę i nic nie rozumiem, wygnany z domu gubię się w tłumie.
Halt! Hene ho! słysząc strzały.... gdzieś ty dziecko szło?
Zabili, bo myśleli, że ucieka, zabili tak małego człowieka.
Tysiące ludzi z okolicznych wsi, czekało na rozstrzelanie, a wśród nich i my.
Nastąpiła rozpacz i trwoga, ratuj nas Panie Boże, tak prosili Boga.
Pan Bóg zapłakał, los ludzi odmienił, niemiecki oficer rozkaz zmienił.
To jest moja historia, jedna z wielu, zdarzyła się naprawdę mój przyjacielu.
Trzydzieści lat miałem, gdy to wszystko przeżywałem...”*

*"Ocalałeś nie po to, aby żyć,
masz mało czasu, trzeba dać świadectwo..."*

/Z. Herbert/

*"...Wyuczyli Cię syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami
Odchowali Cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydlwsze z ludzkich dróg"*

/K. K. Baczyński/

Walka trwała. Ludzie próbowali odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. Wbrew wszystkiemu starali się prowadzić w miarę normalne życie. Wielu z nich jednak stawało przed dramatycznym wyborem: stać biernie, czy podjąć walkę z wrogiem. Wybór nie był prosty, ale obowiązek wobec ojczyzny, chęć pomszczenia krzywd swoich i najbliższych często zwyciężał. Młodzi ludzie wstępowali do organizacji konspiracyjnych i walczyli z Niemcami. Walka ta odcisnęła piętno na ich psychice. Nigdy już więcej nie będą normalnie żyć, a wspomnienia z wojny przerażające obrazy będą stale powracać. **Tak te czasy wspomina mój rozmówca Pan Leon Marczewski.**

**Wywiad z żołnierzem organizacji niepodległościowej SZP –ZWZ -AK
Zamość Rejon 5 Szczepczeszyn „Kopacz” - Panem Leonem Marczewskim**

- W którym roku Pan się urodził?

Urodziłem się 7 sierpnia 1926 roku.

- Gdzie mieszkał Pan w czasie wojny i czym się Pan wtedy zajmował?

Mieszkałem w Brodach Dużych. Moi rodzice Ignacy i Feliksa posiadali gospodarstwo rolne o powierzchni 36 ha. Wraz z rodzeństwem – pomagałem rodzicom. Miałem 6 rodzeństwa - 5 braci i 1 siostrę. Gdy wybuchła wojna miałem 13 lat i nie poszedłem już do szkoły.

-To nie było w ogóle szkoły?

Podczas okupacji w Brodach funkcjonowała szkoła niemiecka. W 1940 r. przyjechali urzędnicy niemieckie szukać wśród ludności pochodzenia niemieckiego i znaleźli, połowa mieszkańców zapisała się na folksdojczów¹. Przyjechało dwie nauczycielki niemieckie, otwarli szkołę dla dzieci, uczyli języka i pisać po niemiecku, dali opiekuna gestapowca z bronią który mieszkał w szkole nazywał się Kieman. Na skutek poczynań bandy Szpugów w pobliskim Kawęczynie, prowadzące ją nauczycielki – Niemki wyjechały ze wsi.

- Jak Niemcy traktowali Pana i Pańską rodzinę ?

Traktowano mnie podobnie, jak i innych mieszkańców wioski, którzy nie byli Niemcami, bo Brody były zasiedlone przez Niemców. Rodzice musieli oddawać Niemcom kontyngent w postaci: zboża, mięsa i mleka zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich. Kontyngent był zależny od wielkości gospodarstwa, np. oddawała się 20 m zboża z 1 ha. Mój ojciec był w komisji, bo miał największe gospodarstwo na wsi. Pamiętam takie zdarzenie, że sąsiad nie oddał kontyngentu, przyjechał landrat wraz żandarmerią do ojca. Poszli do sąsiada, który się tłumaczył że nie oddał bo nie miał z czego. W stodole zobaczyli snopy zboża i cep. Zabrali jego dwóch synów do aresztu, a jak nie odda w ciągu tygodnia to wywiozą ich do Bełżca. Ojciec za nich oddał.

¹ Niemców

Żyliśmy też w ciągłym strachu przed łapankami na roboty przymusowe do Niemiec, przed aresztowaniami, a także przed wywozem do obozów koncentracyjnych.

- Skąd Pan wiedział że zaczęła się wojna?

Dowiedzieliśmy się z radia Było takie na słuchawki.

- A jakie było pierwsze wydarzenie w Pana miejscowości podczas wojny ?

10 września 1939 roku Niemcy zbombardowali Brody, 3 samoloty zrzuciły bomby koło Wędzinów. 12 września miał miejsce kolejny nalot –wielu rannych zostało przewiezionych do szpitala w Szczebrzeszynie. Niemcy zajęli kierowaną przez Waligórę fabrykę - zarządcą został Becker. Po przejęciu obiektu przez Niemców została zakłócona produkcja – partyzanci utrudniali, lub wręcz nie pozwalali na wywożenie z okolicznych lasów drzewa do tartaków.

Niemcy pierwszy raz w kroczyli do Szczebrzeszyna wieczorem 13 września 1939r. Dwa tygodnie później, weszła na miejsce Niemców Armia

Czerwona, bowiem granica pomiędzy Rosją a Niemcami miała być tam, gdzie była za carskiej Rosji, z grubsza biorąc na Wiśle. Od strony Zwierzyńca pokazał się samochód, na którym siedziało kilkudziesięciu czerwonoarmistów. Ubrani byli w sięgające prawie do ziemi szynele, u dołu nieobrębione skąd fruwały pojedyncze nitki. Pasy mieli nie skórzane a parciane, karabiny na takich niby sznurkach. Na głowie spiczaste czapki z dużą czerwoną gwiazdą po środku. Wyglądali biednie.

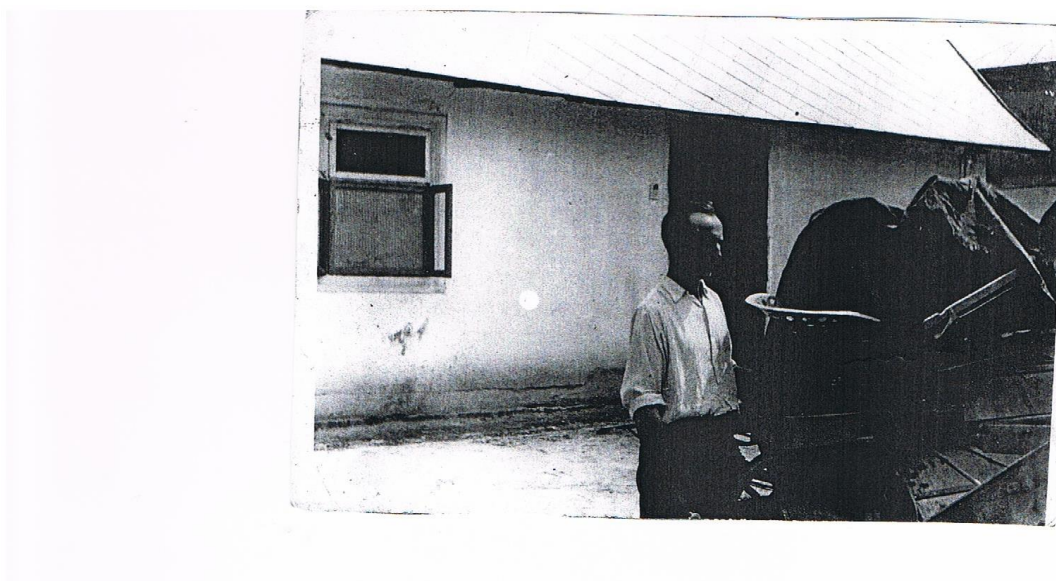
- A jakie zdarzenia najbardziej utkwiły Panu w pamięci?

Zdarzenia w których ja i moje rodzeństwo brało udział.

Brat Czesław który skończył seminarium nauczycielskie został powołany na wojnę jako oficer do 9 płk piechoty. Brał udział w bitwie pod Tomaszowem , stamtąd po kapitulacji wrócił do domu na piechotę.

W 1941 Niemcy zarządzili spędk koni na komisję i wybierali młode i zdrowe z brodów zabrali 20 koni i 10 furmanów z wozami do wojska niemieckiego. Wyjechali do Stalowej Woli i stamtąd ruszyli na wojnę z Rosją. Mój brat Henio pojechał w taborze na wojnę, gdy kolumna posuwała się naprzód na postoju pod Lwowem zostawił z kolegą konie i uciekli do domu. Zaraz przyszła policja że zdezerterował ale go nie zastali, musiał się ukrywać.

Brat Henio "Jurand" był żołnierzem oddziału szturmowego ZWZ Szczebrzeszyn. Tadeusz Kuncewicz "Podkowa" przyjął go do swego oddziału. Podczas akcji zaopatrzeniowej w żywność w majątku Ruskie Piaski własnoręcznie zdobył kompletne uzbrojenie oraz mundur, po dokonaniu tego czynu przydzielony został do drużyny zwiadowczo – rozpoznawczej.



*Zdjęcie pochodzi ze zbiorów własnych Pana Leona Marczewskiego.
Na zdjęciach brat Pana Leona – Henryk przed domem.*

Brał on udział wraz z kolegami Józefem Wajlerem „Czarny” i Tadeuszem Kitą „Długi” w uwolnieniu z aresztu w Szczebrzeszynie oficera łącznikowego, który został aresztowany po przyjeździe z Warszawy na święta do rodziny

w Szczebrzeszynie. Tutaj u Niemca wynajmowała mieszkanie jego żona wraz z synem. I przez tego Niemca został rozpoznany i aresztowany. Areszt znajdował się w budynku obecnej szkoły zawodowej . Wzięli ze sobą broń - pistolety vis i poszli przed zmierzchem – do budynku – był koniec marca 1942 r. „Długi” został na ulicy jako ubezpieczenie, brat z Wajlerem zostawiając drzwi otwarte weszli do środka i poprosili dozorcę aresztu o otwarcie. Otworzył im drzwi, a oni go sterroryzowali i kazali otworzyć areszt. Weszli do celi, był w niej mężczyzna. Kazali mu zakryć kajdany i wyjść na ulicę. Dozorcę zamknęli w celi i poszli na przedmieście poza budynkami . W Klemensowie przekazali go komórce którą dowodził Muska. Po czym wrócili na noc do domów. I to był ich błąd , gdyż nie przewidzieli, że mogli zostać rozpoznani. A tak się stało. Żandarmi jeszcze tej samej nocy przyszli do sołtysa-Metzgera, który był volksdeutschem i razem z nim otoczyli dom Wajlera i aresztowali jego syna Józefa . Następnie przyszli do nas . Dom nasz został otoczony a sołtys dobijał się do drzwi krzycząc „Panie Marczewski, proszę otworzyć”. Otworzyła matka, żandarmi ją popchnęli i kazali prowadzić do syna . Mama ich poprowadziła przez kuchnię do pokoju, gdzie spałem ja z moimi braćmi. Z sieni wchodziło się do kuchni i przez nią do dwu pokoi, do oddzielnego pokoi i komórki, brat spał wtedy w oddzielnym pokoju. Gdy matka otwierała drzwi ojciec wpadł do pokoju brata gdy żandarmi z bronią gotowa do strzału weszli do kuchni i pokoju, brat uchylił drzwi. Ojciec szepnął do niego „Heniek uciekaj”. Wyskoczył przez sień, odepchnął jednego z żandarmów i był na dworze w koszuli. Usłyszeliśmy tylko głosy „Uciekł” i strzały i brzęk tłukących się szyb. Brat uciekł przez podwórze za stodołę i w zarośla na łąkę, która była cała we mgle. Udało mu się uciec .Poszedł do Łasochy „łamacz” tam dostał ubranie i buty, a następnie przedostał się do brata Czesława do Krasnegostawu. Brat mu załatwił nowe dokumenty. Od tego momentu nazywał się Jan Wiater z Giełczewi.

Po tym zdarzeniu matkę pobili – walili karabinem i wypędzili do sadu na rozstrzelanie. Egzekucję powstrzymał komendant posterunku żandarmerii.

Ojciec w tym zamieszaniu uciekł na strych. Gdy go znaleźli powiedział że poszedł koniom dawać siana. Aresztowali go, był w więzieniu w Biłgoraju – 1 miesiąc, i 4 miesiące w Lublinie na Zamku. Mama pisała prośby o jego uwolnienie zbierała podpisy, podpisał sołtys -folksdojcz. Ojciec został zwolniony .Powiedział na zeznaniach że nie wiedział że syn należał do organizacji, a jak wychodził to myślał że do dziewczyny- Jasi Łaskiewicz.

Natomiast brat Henryk z bratem Czesławem działali dalej w Krasnymstawie, Przy jednej z akcji zwiadowczych musieli się wycofać do ludzi zbierających ziemniaki na polu. Zostali aresztowani i trafili na Gestapo w Lublinie a stamtąd na Majdanek. Swoje przeżycia z tego okresu brat zapisał bardzo dokładnie z zachowaniem jak najdrobniejszych szczegółów jeżeli chodzi o strukturę organizacyjną obozu, traktowanie więźniów, ich codzienną wewnętrzną walkę o przetrwanie – wspomnienia zaczynają się tak „była to piękna, złota jesień, październik 1942 r.....”

- Czy bez przeszkód mógł Pan kontaktować się z mieszkańcami swojej i pobliskich wiosek ?

Przy kontaktach takich należało zachować szczególną ostrożność, aby się nie zdemaskować, ponieważ można było trafić na konfidentów, szpicli niemieckich, donosicieli i szpiegów ze Szczebrzeszyna. Sam kontakt komunikacyjny nie sprawiał specjalnych problemów, do miejsca przeznaczenia docierało się w zależności od odległości: pieszo, konno – furmanką lub rowerami. Po drodze mógł się jednak trafić patrol niemiecki, dlatego trzeba było mieć w zanadrzu rozsądne wytłumaczenie, co do celu podróży.

- Jakie były główne powody mordów, których dokonywali Niemcy na Polakach?

Główny powód to ogromna nienawiść do wszystkiego co polskie. Niemniej mordowano Polaków z różnych przyczyn np. z tytułu przynależności do ruchu oporu. Śmiercią karano za ukrywanie Żydów, a nawet za niewywiązywanie się z dostawy kontyngentów lub niezrealizowanie tzw. foszpantu. Za zabicie świniaka czy innego zwierzęcia na użytek własny w sytuacji, gdy nie oddano całości nałożonego kontyngentu w postaci mleka, mięsa, zboża groziła śmierć lub zesłanie do obozu koncentracyjnego. Odmowa opuszczenia domu podczas wysiedlania to także śmierć. Niemcy mordowali także Polaków w ramach akcji odwetowych za likwidacje przez partyzantów niemieckich żołnierzy, a także bez żadnego powodu.

- Czy Niemcy mieli tylko negatywny stosunek do Polaków, czy może zdarzały się sytuacje, w których okazywali się miłośni i szlachetni?

Z reguły Niemcy traktowali Polaków jako podludzi, jako tych którzy przeszkadzali im w osiągnięciu przestrzeni życiowej dla narodu niemieckiego. Byli wrogo nastawieni do wszelkich przejawów patriotyzmu i oporu, jaki okazywali Polacy w stosunku do najeźdźcy. Ich głównym celem było unicestwienie narodu polskiego.

W połowie czerwca 1944 na brody zjechało wojsko niemieckie i oddziały ruskie które służyły Niemcom. Otoczyli wieś do pacyfikacji kordonem jeden od drugiego w odległości ok. 30 m i broń maszynową mieli, nie było jak uciec. Jedna tyraliera poza torem kolejowym druga przy Świnie. Ja ukryłem się na górze w sianie i zrobiłem dziurę w dachu i obserwowałem. Dowódcy pacyfikacji przyjechali do sołtysa Lembryka który był folksdojczem po rozmowie z nim wzięli go do samochodu i pojechali do Szczepieszyna na rozmowy z władzami. Treści rozmów nie znam ale jak wrócili to odwołali pacyfikację wsi w pewnym momencie usłyszałem wołanie „Et sołdaty, idiom eto germańska dierewnia”

i wtedy zobaczyłem ile to wojska było w obstawie. Sołtys uratował ludzi. Później został zabity.

- A czy Pan brał udział w jakichś akcjach?

Brałem udział w takich akcjach jak: przejęcie wagonów z cukrem na stacji w Klemensowie, w odbiciu więźniów z Frampola czy Biłgoraja. Działaliśmy konspiracyjnie, byliśmy w domach a przez gońca dostawaliśmy informacje a akcjach w których mamy brać udział.

- Czy podczas wojny działał Pan w jakiejś organizacji konspiracyjnej?,

W maju 1944 roku wstąpiłem do takiej organizacji. Zostałem zaprzysiężony. Organizacja nosiła nazwę Związek Walki Zbrojnej. Dowódcą był Józef Józwiak ps. „Ostroga”. Na Brodach istniał też drugi oddział Jana Czuka ps. „Kosa”

- Na czym polegała działalność tej organizacji ?

Działalność ta polegała na biernym i czynnym oporze przeciwko Niemcom.

- Co według Pana kryło się pod określeniem „Konspiracja” w tamtych czasach?

To była tajna działalność zbrojna i polityczna skierowana przeciwko najeźdźcy . Ten ruch oporu w formie zorganizowanej partyzantki rozpoczął swoją działalność natychmiast po zaprzestaniu regularnych działań wojennych. Konspiracja w naszym wydaniu to działanie z ukrycia. To sabotaż i dywersja na zapleczu i tyłach wojsk przeciwnika na przykład: wykolejenie pociągu z dostawami na front albo z żołnierzami, rozcinięcie łączności, niszczenie obiektów zajętych przez Niemców, wysadzanie mostów, rozbijanie posterunków i więzień, stosowanie terroru w stosunku do zwolenników okupanta.

- Jak wyglądała ona w oddziale, w którym Pan służył?

Tak jak wcześniej powiedziałem niszczyliśmy wszystko, co służyło Niemcom, a szkodziło Polakom.

Na wsi działała konspiracja mieli tajne radio i drukarkę rozprawdzali ulotki przeciwko okupantowi. N..Z.S. dziewczyny które przyjaźniły się z Niemcami chłopcy obcinali im włosy

Na stacji została wprowadzona warta obowiązkowa po kolei. Przyjechała żandarmeria i wybrała 10 zakładników którzy pilnowali toru kolejowego w nocy, w razie uszkodzenia toru przez partyzantów zakładnicy będą rozstrzelani. A na wsi wypadła kolejka 1 raz w tygodniu. Od wieczora do rana w razie pojawienia się partyzantów trzeba było uderzać w gong i zawiadomić policję ale tego nikt nie robił.

Pewnej nocy gdy wartownicy szli torem od stacji Szczebrzeszyn do Klemensowa natknęli się na stacji na oddział „Misiarza” musieli leżeć twarzą do ziemi a oni ostrzelali pociąg osobowy którym Niemcy jechali a później weszli na stację i ją zdemolowali, odcięli łączność.

O 12 w nocy przyjechali na dwóch furmankach żandarmi policja, wybuchła walka zginęło 3 żandarmów, furman i 2 policjantów oraz 1 partyzant. Oddział wycofał się do lasu .

Kolejne okupacyjne wydarzenie to napad partyzantów z oddziału "Doliny" w październiku 1943 roku na tę część wioski, gdzie mieszkali Volksdeutsche – zabrano im inwentarz żywy, niektórym sprawiono lanie a na odchodnym zapowiedziano, że jeśli za ten napad ucierpią Polacy, to wszyscy Niemcy w Brodach będą zabici..

- Jakie zdarzenie z okresu wojny zapamiętał Pan najbardziej?

Najbardziej utkwiły mi w pamięci wydarzenia związane ze śmiercią ludzi. To było najstraszniejsze. Wielu bolesnych wrażeń dostarczyła mi śmierć kolegów.

W Zwierzyńcu była Hrabina Róża Zamojska , która pomagała dzieciom. Mojej obecnej żony ojciec przebywał w Zwierzyńcu za drutami .Ona codziennie nosiła mu paczki pokonując 10 km na piechotę poprzez druty kolczaste przerzucała dla ojca jedzenie. Miała 13 lat.

- A czy ma lub miał Pan jakieś problemy zdrowotne, które wynikły z udziału w II wojnie światowej?

Większych problemów nie mam.

- Czy po wojnie spotkały Pana jakieś represje wynikające z Pana działalności konspiracyjnej?

Represji udało mi się uniknąć. Była jesień, rano poszedłem kopać ziemniaki.

W tym czasie przyjechali na rewizję z SBW. Nic nie znaleźli, prawdopodobnie zostawili mnie bo żona była w ciąży. Po ich odejściu na podwórku kury wydrapały 2 granaty.

Czy walka w obronie Polski była trudnym zadaniem?

Była bardzo trudnym zadaniem, ale koniecznym. Mieliśmy świadomość, że w każdej chwili te walkę możemy przypłacić życiem. Nasza walka była zagrożeniem dla naszych rodzin, które często były mordowane za to, że ktoś z nich brał udział w ruchu oporu. Ciężkim przeżyciem dla nas walczących były akcje odwetowe Niemców, którzy w odpowiedzi na straty jakie doznawali od nas, masowo mordowali bezbronnych, niewinnych ludzi. Uczestniczenie w konspiracji oznaczało poświęcenie się dla OJCZYZNY.

- Czy, gdyby miał Pan wybór, walczyłby Pan ponownie?

Walczyłbym, bo jestem Polakiem, a Polska jest moją ojczyzną. Kocham Polskę, kocham moja mała ojczyznę, jaką jest Zamojszczyzna i nigdy nie mógłbym się pogodzić z tym, że but okupanta będzie deptał ziemię, w której spoczywają prochy moich przodków.

- Jak dziś ocenia Pan II wojnę światową?

To była największa tragedia w dziejach ludzkości , której można było zapobiec. Można powiedzieć, że była ona niepotrzebna. Przez nienawiść rozpętała się wojna i zginęli niewinni ludzie.

- W młodości musiał Pan podejmować trudne decyzje. Co poradziłby Pan patrząc z perspektywy czasu i doświadczenia młodym ludziom? Jakie wartości powinni cenić i jakie postawy przybrać w XXI w? Młodym ludziom radziłbym dobrze poznać historię Polski i tak postępować ,żeby ta historia nie musiała się powtórzyć, zwłaszcza ta tragiczna. Dalej aktualne są wartości z moich młodych lat: „ Bóg, honor i Ojczyzna”. Przestrzeganie ich ,to zadanie dla obecnych młodych. Powinni wybierać do rządzenia Polską, tych ,którym są bliskie: patriotyzm, świadomość narodowa i wartości chrześcijańskie.

**ZDJĘCIA PANA LEONA MARCZEWSKIEGO
PODCZAS UROCZYSTOŚCI AK**



Zdjęcia pochodzą ze zbiorów własnych Pana Leona Marczewskiego.
Na zdjęciu u góry Pan Leon podczas uroczystości poświęconych
żołnierzom AK w Szczepieszynie.

W swojej pracy starałam się nie tylko przybliżyć wszystkim czasy II wojny światowej, ale przede wszystkim upamiętnić świadectwo tych, dla których patriotyzm nie był tylko pusto- brzmiącym słowem. Chciałam, abyśmy pamiętali nie tylko o wielkich przywódcach, ale też i o zwykłych żołnierzach, bo to dzięki nim żyjemy w wolnym kraju, a czasy wojny to dla nas tylko historia, o której winniśmy pamiętać i opowiadać innym ku przestrodze.

Wspomnienia ludzi z czasu wojny to trudna rzecz dla nich. Dla nas to odkrycie kart z historii naszego regionu, nie zawsze jeszcze spisanej, ale możliwej do upamiętnienia dopóki jeszcze ci ludzie żyją.

Najważniejszą jednak rzeczą w tej chwili jest upamiętnienie tamtych ludzi i tamtych zdarzeń. Po pierwsze, aby pamięć o nich nie odeszła wraz z ostatnimi świadkami, po drugie, aby zmieniać świadomość młodszych pokoleń. Przyjętym w naszym kręgu cywilizacyjnym sposobem na przekazanie wzorów patriotyzmu, godnych naśladowania autorytetów – jest wystawienie rzeczy trwałej – pomnika lub tablicy pamiątkowej.

Tych ,których już nie mam upamiętniamy pomnikami. Na przykład jak tym na niewielkim skwerku za ratuszem w Szczebrzeszynie wystawionym w hołdzie żołnierzom AK, broniącym ludność Zamojszczyzny przed hitlerowskim ludobójstwem w okresie IX 1939 - VIII 1944. Na granitowym postumencie, który ma kształt orderu Virtuti Militari, ustawiony jest znak Polski Walczącej. Na dużej płycie widnieje napis "Jeśli ginąć to w walce, nigdy na kolanach" i nazwiska poległych. Mała płyta informuje, że została tu umieszczona urna z ziemią zroszoną krwią podczas walki, męczeństwa i cierpień z różnych tragicznych miejsc naszych okolic.



Pomnik na niewielkim skwerku za ratuszem w Szczepieszyne wystawionym w hołdzie żołnierzom AK, broniącym ludność Zamojszczyzny przed hitlerowskim ludobójstwem w okresie IX 1939 - VIII 1944.

Opracowała Katarzyna Malec klasa I a
Gimnazjum im. Polskich Olimpijczyków w Szczepieszyne

Bibliografia:

1. Józwiakowski J. (2001) *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie tom I* Norbertinum
2. Klukowski Z., Glińska A., Józwiakowski J. (1990) *Walki Oddziałów ZWZ -AK i BCH Inspektoratu Zamojskiego w latach wojny 1939-1944 tom II* Oficyna Wydawnicza Fundacji Solidarności Regionu Środkowowschodnie